

Czeski

Nowe drogi

1 (115)

STYCZEŃ - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

C 1 $\frac{n4}{23}$

C 1 $\frac{n-4}{23}$

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

1 (115)

STYCZEŃ 1959

ROK XIII

Róża Luksemburg

(w 40 rocznicę tragicznej i bohaterkiej śmierci)

Działo się to w styczniu 1919 r. Faktyczne rządy Niemiec sprawował minister spraw wojskowych, socjaldemokrata Noske. Opowiada on w swych pamiętnikach, jak na posiedzeniu Zarządu Głównego socjaldemokracji, gdy na porządku dziennym znalazła się sprawa obsadzenia tego stanowiska, zapadło głuche, dławiące milczenie. Wszyscy obecni wiedzieli, co będzie prawdziwą funkcją nowego ministra — zduszenie we krwi ognisk buntu rewolucyjnego, wielkich ośrodków robotniczych. I opowiada dalej Noske, jak przerwał on to głuche milczenie słowami: „Ktoś musi być krwawym psem. Biorę to na siebie“.

Noske poważnie traktował zadanie, które sam sobie zlecił. Zeznawał o tym później, w roku 1925, w sądzie generał Groener, który również uczestniczył w tej akcji:

„Dwudziestego dziewiątego grudnia Ebert wezwał do siebie Noskego, aby poprowadził wojska przeciwko spartakowcom. Tego samego dnia zaczęły skupiać się formacje ochotnicze. Teraz walka mogła się rozpocząć“.

Dnia 4 stycznia Noske i Ebert, socjaldemokratyczny prezydent republiki, dokonali przeglądu skoncentrowanych wojsk rządowych pod Berlinem. Doszli do przekonania, że ich siły są dostateczne dla rozprawienia się z rewolucyjnymi robotnikami i żołnierzami stolicy. Przystąpiono więc do działania.

Lewicowy „niezależny socjalista“ Eichhorn, mianowany prezydentem policji Berlina w dni powstania listopadowego, został odwołany przez rząd. Na jego miejsce wyznaczono prawicowego socjaldemokratę, Eugeniusza Ernsta.

W odpowiedzi na odwołanie Eichhorna masy wyszły na ulicę.

Nie tu miejsce na analizę przyczyn, dla których opór przeciwko odwołaniu Eichhorna przekształcił się w zbrojne powstanie. Róża Luksemburg, Karol Liebknecht i olbrzymia większość przywódców Związku Spartakusa uważali powstanie za przedczesne. Ale skoro raz walki się zaczęły, kierownictwu Spartakusbundu nie pozostało nic innego, aniżeli to, co pięćdziesiąt lat wcześniej w analogicznej sytuacji wobec Komuny Paryskiej zrobili Marks i Engels: stanąć po stronie walczących robotników i nie szczędzić wysiłków, aby zapewnić powodzenie tej walce

Były to zresztą wysiłki daremne. Powstanie styczniowe robotników Berlina, źle przygotowane, ściślej mówiąc: w ogóle nie przygotowane ze strony rewolucji, natomiast planowo — i to znakomicie! — przygotowane ze strony kontrrewolucji, było skazane na klęskę. Upadło po kilku zaledwie dniach rozpaczliwych walk.

Po klęsce powstania rozpoczęła się nagonka na spartakowców. Organizacja nosząca nazwę „Helferdienst der Sozialdemokratischen Partei, Section 14“ wyznaczyła za głowę Karola Liebknechta i Różę Luksemburg nagrodę w wysokości 100.000 marek. Była to suma poważna.

Różę Luksemburg aresztowano wraz z Karolem Liebknechtem dnia 15 stycznia wieczorem. Odprowadzono ją do hotelu Eden, gdzie znajdował się sztab jednej z jednostek wojsk rządowych. U wejścia do hotelu tłum oficerów i żołnierzy przyjął aresztowanych — zwłaszcza Różę — wrzaskiem i obelgami. W hotelu niejaki kapitan Pabst jako tzw. rzecznik sądu poddał ją przesłuchaniu.

Co było dalej? E. I. Gumbel, demokratyczno-pacyfistyczny publicysta niemiecki, który poświęcił się szczególnie badaniu i demaskowaniu „białego terroru“ w Niemczech po 1918 r. opisuje, na podstawie przewodu sądowego i własnych dochodzeń, dalszy przebieg wypadków w sposób następujący.

„Kiedy Różę Luksemburg wyprowadzono przez główne wyjście hotelu Eden, u bramy stał strzelec Runge. Kapitan Petri wydał rozkaz: postarać się o to, by Luksemburg nie dostała się żywa do więzienia. Kiedy pani Luksemburg wychodziła z bramy, Runge uderzył ją dwukrotnie w głowę, tak że upadła. Wepchnięto ją do samochodu. Kiedy samochód odjeżdżał, ktoś wskoczył z tyłu do wozu i uderzył ją czymś twardym w głowę. Po drodze porucznik Vogel strzelił do niej, kula pistoletowa przebiła głowę. Wóz odjechał wzdłuż Ogrodu Zoologicznego i Kanału Landwehry. Przy tym kanale stała grupa żołnierzy. Auto zatrzymało się. Żołnierze na rozkaz Vogla wrzucili trupa do kanału. Uczestnicy morderstwa dali się następnego dnia sfotografować przy wspólnej pijatyce“.

Trudno powiedzieć, czy oficerowie „Gardekavallerie-Division“ — tak nazywała się jednostka wojskowa, która miała swą siedzibę w hotelu Eden — zdawali sobie sprawę z historycznej roli kobiety, która zginęła pod kolbą strzelca Runge i od kuli porucznika Vogla. Na pewno — choć po swojemu i bynajmniej nie całkowicie — zdawał sobie z tego sprawę ich szef, pan minister Noske, w swym okresie przedministerialnym — jeden z czołowych przedstawicieli „rewizjonistycznego“, ugodowego prądu wewnątrz socjaldemokracji niemieckiej. W ciągu z górą dwudziestu poprzednich lat Róża przeciwstawiała się z całą stanowczością — i z niemałymi efektami w praktyce — wysiłkom tego prądu dążącego do podporządkowania sobie socjaldemokracji niemieckiej. A kiedy dojrzała godzina rozłamu, właśnie ona była jednym z doboszów walki o socjalizm, jednym z najbardziej płomiennych oskarżycieli polityki prawicy, jednym z czołowych przedstawicieli nurtu rewolucyjnego, który miał odtąd przybrać nazwę ruchu komunistycznego.

Bezpośredni, materialny podkład procesu, który w ostatecznym wyniku doprowadził do tego rozłamu, jest znany — wynikająca na gruncie fantastycznych zysków dodatkowych w kilku najbardziej rozwiniętych krajach

kapitalistycznych możliwość i celowość przekupywania przez monopole części rodzimej klasy robotniczej, korumpowanie nie tylko jej poszczególnych działaczy, ale całych warstw, wciąganie ich do spółki z klasą kapitalistów w ujarzmianiu innych narodów i ograbianiu innych krajów.

Wszystko to omawiano już wielokrotnie. Ale być może omawiano w zbyt ogólnych zarysach, w zbyt generalizujących formułach, by oddać całe skomplikowanie tego procesu i cały dramatyzm walki przeciwko niemu najlepszych przedstawicieli naukowego socjalizmu. Życie Róży Luksemburg wypełniała właśnie ta walka.

Procesy te rozwijały się w niemieckiej socjaldemokracji w sposób szczególnie wyraźny, jeśli idzie o ich ideowe oblicze. Socjaldemokraci niemieccy byli teoretykami międzynarodowego ruchu robotniczego w okresie pomarksowskim — i właśnie dlatego nawet reformizm, nie parający się teorią u Francuzów i Anglików, musiał u Niemców przybrać formy, by tak rzec, teoretyczne. Socjaldemokracja niemiecka w ostatnich dwudziestu latach przed pierwszą wojną światową była głównym terenem teoretycznej ofensywy reformistów przeciwko marksizmowi. Większość oficjalnych marksistów z Kautskym na czele ulegała stopniowo ich naciskowi. Tylko niewielka grupa „radykałów“ przeciwstawiała się uporczywie i konsekwentnie temu podwójnemu naciskowi. Róża Luksemburg była wśród nich jedną z najtęższych głów i niewątpliwie najznakomitszym piórem.

Na podstawie prac Róży można napisać wcale niezgorszy zarys historii międzynarodowego socjaldemokratyzmu, jego źródeł teoretycznych i jego rezultatów — aż do godziny, kiedy żołnierze p. ministra Noskego kolbami i pistoletem uciszili raz na zawsze krnąbrnego ducha płomiennej rewolucjonistki.

Lata 1897—1898. Bernstein występuje po raz pierwszy z rozwiniętym programem rewizjonizmu. „Cel jest niczym, ruch jest wszystkim“. Trzeba przestać być partią klasową, partią rewolucji socjalnej, ograniczyć się do tego, co się robi faktycznie w chwili bieżącej, ukonstytuować się jako partia reform w ramach istniejącego ustroju. Jego koncepcjom przeciwstawia się rewolucyjna tradycja partii, klasowy instynkt olbrzymiej większości jej członków, przywiązanie do zasad rewolucyjnych znacznej części kadry partyjnej. Ich stanowisku dają wyraz płomienne artykuły Róży.

Dla Róży, jak i dla lewicowego nurtu socjaldemokracji niemieckiej rewizjonizm bernsteinowski był wyrazem ideologicznym obcych klasowo sił, próbą pozbawienia socjaldemokracji niemieckiej jej proletariackiego oblicza, nadania jej charakteru drobnomieszczańskiego. Dlatego ostatecznym wnioskiem z jej krytyki bernsteinizmu był postulat usunięcia przedstawiciela tej teorii poza ramy partii.

Kongres hannowerski potępił Bernsteina, ale pozostawił go w partii. Akceptując merytoryczną treść krytyki Róży, odrzucił w praktyce uogólnienie dotyczące społecznego charakteru bernsteinizmu.

Etap drugi: na fali „sprawy Dreyfusa“ oportuniści francuscy realizują w praktyce zalecenia Bernsteina. Millerand przystępuje jako „pierwszy socjalistyczny minister“ do lewicowo-burżuazyjnego rządu Waldeck-Rousseau. Dyskusja dokoła „millerandyzmu“ stała się w sprawach bieżącej praktyki politycznej tym samym, co dyskusja wokół tez Bernsteina w dziedzinie teorii. I znów Róża Luksemburg zabrała głos w tej dyskusji z całą namiętnością i z całą siłą argumentacji, na którą ją było stać.

Front jest tu wielokrotnie szerszy — w obronie „ministerializmu“ występują przeciw takim sławom ówczesnej Międzynarodówki, jak Vandervelde. I znowu — zwycięstwo jest tylko częściowe: Milleranda potępia przeważająca większość ruchu. Ale znowu: jeżeli konkluzją luksemburgowskiej krytyki Milleranda było stwierdzenie, że jego postępowanie nie jest postępowaniem socjalisty, ale radykała, to znaczy burżuazyjnego demokracja, konsekwentnego w swej burżuazyjności, a niezbyt konsekwentnego w swym demokratyzmie, to ówczesny międzynarodowy ruch socjaldemokratyczny tego wniosku bynajmniej nie wyciągnie. Millerand odejdzie. Ale millerandyści, ministerialści pozostają.

Etap kolejny: burzliwe dni pierwszej rewolucji rosyjskiej. W wielkich walkach masowych klasa robotnicza imperium carskiego wykazuje światu, że oto w międzynarodowym ruchu socjalistycznym wyrosła nowa potężna siła; w bitwach lat 1905—1906 zarysowała się zapowiedź Października 1917 roku.

Prawicowi przywódcy socjaldemokracji — łącznie z tymi, którzy nadal posługiwali się marksistowską terminologią — traktowali wypadki rosyjskie jako echo przebrzmiałej przeszłości. Z wysokości swych parlamentarnych pozycji spoglądali z lekceważeniem na „rosyjskich spiskowców“, którzy mogli wykazać się jedynie... poparciem setek tysięcy i milionów strajkujących robotników, pozbawionych prawa do udziału w wyborach do ciał ustawodawczych.

Inaczej Róża Luksemburg. Była ona jednym z nielicznych działaczy zachodniej socjaldemokracji, którzy czuli, że walki robotników Petersburga, Łodzi, Warszawy, Moskwy, Rostowa w 1905 r. — to pierwsza jaskółka nowej ogólnoeuropejskiej fali rewolucji ludowej, to zapowiedź nowej „Wiosny Ludów“. tym razem obejmującej już cały świat i łączącej z elementami rewolucji ogólnodemokratycznej elementy walki proletariatu o zbudowanie ustroju socjalistycznego.

Prace Róży z tego okresu — to namiętna polemika z lekceważeniem doświadczeń rewolucji rosyjskiej, a zarazem — gorąca deklaracja solidarności z bojownikami tej rewolucji. Najbardziej istotny w tych pracach jest ogólny kierunek poszukiwań — uznanie ważności pierwszej rewolucji rosyjskiej dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego. Najbardziej istotna jest generalna konkluzja Róży: stwierdzenie, że oto nadchodzi okres, kiedy słowo decydujące będzie należało znów do bezpośredniej akcji najszerszych mas robotniczych, kiedy decyzje zapadać będą na ulicy i w fabrykach, a nie w poselskich klubach.

Właśnie w tym okresie dokonuje Róża poważnego kroku naprzód w swej działalności. Od teoretycznych rozważań i polemik przechodzi do formułowania bezpośrednich postulatów politycznych. Proponuje, aby socjaldemokracja niemiecka zastosowała metody rosyjskich towarzyszy, aby zastosowała strajk masowy i wielkie demonstracje uliczne jako oręż walki o demokratyczną reformę ordynacji wyborczej do Sejmu pruskiego.

I nieprzypadkowo właśnie tutaj, gdzie zaczyna się przejście od teoretycznych rozważań do praktycznego wcielania w życie zasad rewolucyjnych, przychodzi jej pożegnać się z wieloma dotychczasowymi przyjaciółmi.

Dotąd, przeciwko rewizjonistom występowała Róża i jej przyjaciele wspólnie z większością ówczesnych przywódców socjaldemokracji

niemieckiej. Prawda — istniała tu różnica odcieni: jeśli Róża określając Bernsteina i Milleranda jako obcy klasowo kierunek, domagała się postawienia ich poza nawiasem ruchu, to większość kierownictwa partii nie była gotowa pójść tak daleko.

Obecnie, gdy Róża przenosi polemikę z dziedziny teorii w dziedzinę praktyki, znalazła się w konflikcie z większością oficjalnych przywódców socjaldemokracji niemieckiej, z Karolem Kautskym i w znacznym stopniu — niestety — Augustem Beblem na czele.

Na wezwanie partii wyszły na ulicę setki tysięcy ludzi, by wbrew politycznym zakazom demonstrować swą wolę walki o prawo wyborcze. A potem? Zarząd Główny socjaldemokracji tajnym okólnikiem zalecił przerwanie kampanii. Karol Kautsky jako redaktor „Neue Zeit“ odmówił wydrukowania artykułu Róży, protestującego przeciwko tej decyzji i wysuwającego hasło republiki.

Zarysował się po raz pierwszy nowy układ sił: jawni przeciwnicy marksizmu — bernsteinowcy i pseudomarksistowskie lewicy. Ale zarazem po raz pierwszy lewica socjaldemokracji niemieckiej wystąpiła samodzielnie uderzając nie tylko w rewizjonistycznych przedstawicieli jawnie drobnomieszczańskiej ideologii, lecz również w oportunistyczną politykę „centrum“, osłaniającą się marksistowską frazeologią.

Właśnie w tym okresie lewica ukonstytuowała się jako odrębny od kautskizmu kierunek polityczny, przeciwstawiła się dotychczasowemu autorytetowi partyjnym.

Po raz pierwszy ta lewica wystąpiła z własną koncepcją politycznej akcji, wyrastającą poza tradycyjne ramy kampanii wyborczych i zatarłów płacowych, prowadzącą masy do bezpośredniego starcia z politycznym przedstawicielstwem klas wyzyskujących.

Ta zwiększona samodzielność polityczna znalazła na krótko przed pierwszą wojną światową wyraz w jeszcze jednej szeroko zakrojonej kampanii politycznej.

Nowa, imperialistyczna faza rozwoju kapitalizmu oznacza zmianę stosunku burżuazji do wojny, do aparatu służącego wojnie: do wojska.

Walka o podział świata, następnie zaś o rewizję raz dokonanego podziału zakłada z góry niezbędność siły militarnej, decydującej przeciw w bezpośrednim starciu.

Szczególnie Rzesza Niemiecka kieruje się wyraźnie ku jednemu celowi: ku nadrobieniu opóźnienia w stosunku do innych mocarstw kolonialnych, ku wymuszeniu zbrojną siłą nowego podziału świata, aby zwiększyć udział niemieckich monopoli. Pod znakiem budownictwa wielkiej militarnej siły lądowej i morskiej, niezbędnej dla umożliwienia ekspansji kolonialnej, następuje zbratanie junkierstwa z wielką burżuazją.

W tej sytuacji stosunek do militarystyki staje się jednym z podstawowych probierzy klasowej pozycji partii socjaldemokratycznej. Jawni oportuniści coraz wyraźniej idą na ideologiczne porozumienie z imperializmem. W zamian za poparcie polityki militarnej ekspansji socjaldemokracja chciałaby uzyskać te czy inne konkretne ustępstwa konstytucyjne. Lud — według nich — ma otrzymać prawa, pod warunkiem, by korzystając z nich, popierał zaborczą wojenną politykę klas wyzyskujących.

Kautskiści w słowach odrzucali propozycje rewizjonistów, choć krok za krokiem ustępowali przed nimi w praktyce. Zarazem uchylali się od mobilizacji mas do walki z militarystką.

Zadanie to w szeregach niemieckiej socjaldemokracji podjęła — i w nie-małym stopniu wykonała — lewica partii, wśród której czołowe miejsce zajmowała Róża.

Już w roku 1910 na paryskim kongresie Międzynarodówki Socjalistycznej Róża referowała zagadnienia militarystki. Na kongresie w Stuttgarcie w roku 1907 widzimy ją u boku Lenina, kiedy oboje swymi poprawkami wskazują na klasową treść militarystki, domagają się masowej walki przeciwko militarystce, wychowania młodzieży w duchu antymilitarystycznym i — co najważniejsze — wykorzystania kryzysów, wywołanych sprowokowanymi przez burżuazję wojnami, do przyspieszenia obalenia ustroju kapitalistycznego.

Ostatnie lata przed pierwszą wojną światową — to lata szerokiej, masowej kampanii antymilitarystycznej, prowadzonej przez rewolucyjną lewicę socjaldemokracji niemieckiej. Róża Luksemburg była jednym z czołowych jej uczestników.

Antymilitarystycznej kampanii lewicy nie zdołały zahamować ani represje rządowe, ani instrukcje Zarządu Głównego partii, zalecającego jej przerwanie. Róża skazana została za swe przemówienia na karę więzienia. Naciskowi prawicy partyjnej udało się pozbawić Różę i jej przyjaciół kilku organów prasowych, które poprzednio były ich trybuną. Nie udało się jednak odciąć lewicy od kadry jej aktywistów, od tysięcy terenowych działaczy robotniczych.

Tak od polemiki przeciwko Bernsteinowi, przez starcia wokół oceny pierwszej rewolucji rosyjskiej, aż do konkretnych walk masowych o prawa demokratyczne mas ludowych, przeciwko militarystce, imperializmowi i wojnie wyrasta Róża Luksemburg — przywódca i teoretyk polskiego ruchu rewolucyjnego — równocześnie na jednego z czołowych przywódców rewolucyjnego lewicowego odłamu niemieckiej socjaldemokracji, a to znaczyło i międzynarodowego ruchu robotniczego.

Nadeszła godzina próby — rok 1914. Rok, w którym wszystkie teoretyczne różnice, wszystkie odcienie sformułowań nabrały jednoznacznego politycznego sensu: za czy przeciw udziałowi w wojnie rozpętanej dla niesprawiedliwych, zaborczych celów przez oba walczące ze sobą obozy imperialistyczne.

Stosunek do pierwszej wojny światowej stał się niezawodnym papierkiem lakmusowym, który pozwolił określić, kto z działaczy dawnej socjaldemokracji pozostał wierny ideom socjalizmu. W pierwszych już latach wojny kształtuje się, ujęta tym razem w organizacyjne formy opozycji przeciwko wojennej polityce większości, podstawowa kadra przyszłego światowego ruchu komunistycznego.

Bolszewicy pod przewodem Lenina w bardzo szybkim tempie wysuwali się na czoło tego konsekwentnie rewolucyjnego, konsekwentnie klasowego prądu. Spośród partii większych krajów europejskich oni jedni jako cała organizacja wypowiedzieli się za rewolucyjną polityką (obok nich zajęła takie stanowisko SDKPiL i PPS-Lewica w Polsce). Ale jeśli idzie o ma-

sove partie socjaldemokratyczne Europy środkowej i zachodniej — to grupa skupiona wokół Róży Luksemburg i Karola Liebknechta niewątpliwie przerastała zarówno formatem swych działaczy, jak zasięgiem wpływów swych towarzyszy w innych krajach. I wystarczy zajrzeć do pism Lenina z tego okresu, by uświadomić sobie, jak wielką wagę przywiązywał on do ruchu Spartakusa.

Róża Luksemburg jest obok Karola Liebknechta sercem i mózgiem tego ruchu.

To wokół niej gromadzą się towarzysze w pierwszych dniach wojny, by przeciwstawić się polityce poparcia imperializmu niemieckiego, proklamowanej przez kierownictwo i przez frakcję parlamentarną socjaldemokracji. To jej wpływ skłania Karola Liebknechta do zerwania z dyscypliną partyjną. To ona wespół z grupą najbliższych organizuje legalną czasopismo „Die Internationale“ („Międzynarodówka“), zamknięte niemal natychmiast przez władze kajzerowskie.

Jej zdanie o tym, że socjaldemokracja niemiecka, potem gdy jej przedstawiciele w parlamencie głosowali za kredytami wojennymi, jest już tylko cuchnącym trupem — pozostanie w historii jako wyraz zerwania lewicy niemieckiej socjaldemokracji ze złudzeniem „jedności“ z oportunistami i z kautskistami.

Mimo że Róża większą część okresu wojennego spędza w więzieniu, znajduje drogi i możliwości, by nawet z więzienia kierować rozwijającym się ruchem.

Lutowa rewolucja rosyjska staje się dobitnym dowodem, że słuszna była perspektywa międzynarodowej lewicy, że wojna imperialistyczna musi doprowadzić do buntu, do rewolucji. Cóż dziwnego, że przywódczyni Spartakusbundu z najgłębszą sympatią śledzi przebieg wypadków rosyjskich, że całym sercem jest z bolszewikami w ich dążeniu do zakończenia wojny i stworzenia władzy robotniczo-rolniczej w Rosji? Będziemy jeszcze mówić o wahaniach Róży w stosunku do Rewolucji Październikowej. Ale to, co jest najważniejsze — i co tutaj przede wszystkim trzeba powiedzieć: to zasadnicza solidarność Róży z partią bolszewików, z władzą radziecką, z masami robotniczymi i rolniczymi Rosji. Wszystkie wątpliwości, jakie nawiedzały ją w więzieniu, rozpraszają się niezwykle szybko z chwilą, kiedy znalazłszy się na wolności Róża stanęła sama przed analogicznymi problemami walki o władzę.

Podstawę do oceny pozycji Róży z okresu wojny stanowią dwa ostatnie gorączkowe miesiące jej życia. Zachowane po dziś dzień materiały pisane z tego okresu oddają tylko niewielką część ogromu pracy tych kilkudziesięciu dni, kiedy Róża, zaledwie opuściwszy celę więzienną stanęła wobec niesłychanie skomplikowanych zadań — organizowania nowej rewolucyjnej partii proletariatu niemieckiego, mobilizowania mas do szturmowania przeciwko kapitalizmowi, okiełznania zbyt gorących spośród własnych towarzyszy, stawiania oporu awanturnictwu ludzi przypadkowych w ruchu. Obok niej było jakże niewiele współbojowników — Karol Liebknecht, Leon Tyszkowski, Franciszek Mehring, Klara Zetkin. A jednak wespół z nimi ta kobieta o słabowitym zdrowiu dźwigała z honorem swe niezmiernie ciężkie zadanie. I zarazem w swych artykułach i przemówieniach pozostawiła nam obraz owych dni tak żywy, tętniący pulsem serca i myśli,

obfity w intelektualne powiązania, że nie będzie mógł przejść obok nich obojętnie nikt z przyszłych historyków tego okresu.

Jest w tych artykułach cała Róża — bezgranicznie przekonana o słuszności sprawy socjalizmu i bezgranicznie oddana walce o tę sprawę, spełniona wielkim patosem humanizmu, a zarazem nieprzejednana w walce z reakcją i wszystkimi jej sługusami, wpatrzona w cel — władzę dyktatury proletariatu, zbudowanie ustroju socjalistycznego, a zarazem mocno stojąca na ziemi, dostrzegająca każdy kamień na drodze do tego celu.

Zatrzymałem się dotąd wyłącznie niemal przy działalności Róży w szeregach socjaldemokracji niemieckiej.

Działalność ta splata się nierozzerwalnie z jej działalnością w Polsce. Nie pierwszy raz spotykamy się z tego rodzaju zjawiskiem w dziejach polskich ruchów wyzwolńczych. Przez cały niemal wiek XIX polscy „żołnierze wolności“ byli czołowymi bojownikami barykad w całej Europie. Nie przypadkowa jest ta rola polskich rewolucjonistów. Polska rozdarta przez reakcyjne tyranie Rosji, Austrii i Prus była jako kraj, jako naród zainteresowana w zwycięstwie demokratycznej rewolucji. Ucisk narodowy czynił najlepszych przedstawicieli narodu polskiego szczególnie wrażliwymi na wszelkie formy ucisku i krzywdy społecznej.

Róża rozpoczynała działalność wtedy, gdy owa epoka dobiegała już końca. Ale, choć zmieniła się klasowa treść walk, toczonych w Polsce i w Europie, coś z elementów przeszłości pozostało i w nowej sytuacji. Czy hasło międzynarodowej solidarności sił postępu nie obowiązywało proletariackich rewolucjonistów jeszcze bardziej aniżeli rewolucyjnych demokratów epoki powstań narodowych?

I podobnie jak udział w międzynarodowym ruchu demokratycznym podnosił niejednokrotnie rewolucyjnych demokratów poprzedniej epoki ponad ojczysty partykularz, wyostrzał ich wzrok na sprawy własnej ojczyzny i całego świata, tak kontakt i udział w międzynarodowym ruchu robotniczym polskich rewolucyjnych socjalistów był pożyteczny zarówno dla ruchu rewolucyjnego we własnym kraju, jak dla klasy robotniczej krajów, gdzie zagnały ich tułaczę losy.

Ruch robotniczy w Polsce, rozdartej między zaborców, znajdował się na styku pomiędzy niemiecką socjaldemokracją a rewolucyjnym ruchem robotniczym Rosji — bolszewizmem.

Z jednej strony polski ruch robotniczy czerpał z doświadczeń najbardziej wówczas zorganizowanego, masowego odłamu europejskiego ruchu robotniczego — niemieckiej socjaldemokracji. Z drugiej strony polski ruch robotniczy był ściśle związany z dojrzewającą w imperium carskim (a więc i na ziemiach polskich) rewolucją, szybko rewolucjonizującymi się masami, których najbardziej konsekwentnym i bojowym wyrazicielem byli bolszewicy.

W tym splocie tkwiły źródła zarówno siły, jak i słabości ówczesnego polskiego ruchu i jego czołowego wyraziciela, Róży Luksemburg.

Kiedy w roku 1897 osiedlała się w Niemczech, miała już za sobą blisko

dziesięć lat rewolucyjnej działalności w polskim ruchu robotniczym. Kilkunastoletnia dziewczyna rozpoczęła pracę rewolucyjną w warszawskich kółkach socjalistycznych, które kontynuowały tradycje „Wielkiego Proletariatu“. Przez cały czas swego pobytu w Niemczech była członkiem kierownictwa Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, brała intensywny udział w jego pracach, reprezentowała wielokrotnie partię na międzynarodowych zjazdach socjalistycznych. W najgorętszych miesiącach 1905 r. porzuciła wszystko, by jako nielegalnik zjawić się w Warszawie i objąć bezpośrednie kierownictwo ruchem. A choć po zwolnieniu z więzienia wypadło jej opuścić polską ziemię na zawsze, pozostała nadal w kierownictwie SDKPiL. O autorytecie, jakim cieszyła się Róża w polskim ruchu robotniczym, świadczy fakt, że przed zjazdem zjednoczeniowym SDKPiL i PPS-Lewicy wydelegowano jednego z kierowniczych towarzyszy właśnie do niej, do Berlina, dla uzgodnienia platformy tego zjazdu.

Róża, jej osobowość, jej poglądy, jej działalność miały oibrymi wpływ na rozwój polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego. W dziedzinie teorii właśnie jej poglądy w decydujący sposób określiły oblicze SDKPiL i przez to wpłynęły na cały jej rozwój.

Trzy były zasadnicze zagadnienia, które musiał rozwiązać ruch proletariacki w Polsce.

Pierwsze: by tak rzec, samookreślić się klasowo, dojść do proletariackiej świadomości klasowej.

Drugie: odpowiedzieć na pytanie czy klasa robotnicza Polski, w swej walce z caratem ma liczyć na wewnętrzne siły rewolucji w Rosji, czy też, wobec słabości tych sił, szukać drogi oddzielenia losów kraju od rozwoju wypadków w Rosji.

Trzecie: zdać sobie sprawę ze swych możliwości, z sojuszników klasy robotniczej w społeczeństwie polskim i dróg przekształcenia ich z sojuszników potencjalnych w sojuszników efektywnych. To znaczy: konkretny program w stosunku do chłopów i inteligencji pracującej. Ten konkretny program musiał zawierać rozwiązanie polskiej kwestii narodowej, ustosunkowanie się do niepodległości i zjednoczenia kraju, który od przeszło stu lat znajdował się podzielony pod jarzmem zaborców.

Trzeba stwierdzić: w obu pierwszych zagadnieniach SDKPiL potrafiła dać odpowiedź jasną, konsekwentną i słuszną. Wobec trzeciego okazała się niemal bezradna. Trzeba też stwierdzić: zarówno w wielkich osiągnięciach ideowych SDKPiL, jak i w jej niepowodzeniach decydujący bodajże był wpływ poglądów i osobowości Róży.

SDKPiL była partią klasową. Wychowywała — i wychowała — w duchu klasowości setki robotniczych rewolucjonistów polskich, którzy swoją postawą określili kierunek rozwoju większości klasy robotniczej naszego kraju. I na pewno jest w tym wkład niezmordowanej pracy ideowej Róży — jednego z założycieli SDKPiL, redaktora „Sprawy Robotniczej“, pierwszego jej organu, długoletniego członka kierownictwa partii, czołowej publicystki „Przeglądu Socjaldemokratycznego“.

Nie było bynajmniej łatwo wtedy, na początku ostatniego dziesięciolecia dziewiętnastego wieku, przewidzieć rozwój rewolucyjnego ruchu robotniczego w Rosji.

Trzeba było bardzo wiele politycznej dalekowzroczności, bardzo wiele

marksistowskiego wyrobienia, bardzo wiele przekonania o słuszności klasowego sposobu myślenia, aby zdobyć się na to wtedy, kiedy marksistowski ruch robotniczy w Rosji znajdował się dopiero w początkowej fazie swego rozwoju.

SDKPiL zdobyła się na tę dalekowzroczność, na obronę słusznej perspektywy rozwoju sił rewolucyjnych w Rosji, zasady sojuszu polskiego i rosyjskiego robotnika w walce przeciw caratowi. I znowu — w tym jej stanowisku niemały był wkład myśli i serca Róży Luksemburg.

Słuszność klasowej pozycji SDKPiL została potwierdzona przez życie, przez rozwój wypadków.

Na tym tle niewątpliwie wielkich osiągnięć SDKPiL trzeba widzieć jej bezradność, więcej — jej zasadniczo niesłuszne stanowisko w zagadnieniu trzecim. SDKPiL — i tutaj znowu Róża występuje jako czołowy przedstawiciel jej poglądów — nie doceniała kwestii sojuszników proletariatu, nie rozumiała wagi kwestii chłopskiej, nie potrafiła zająć właściwego stanowiska w kwestii narodowej, która w Polsce niewątpliwie odgrywała kluczową rolę.

Ale krzywdzące i głęboko niesłuszne są wszelkie zarzuty stawiane Róży, jakoby obce jej były patriotyzm i walka narodu w obronie polskości

Wystarczy przejrzeć artykuły Róży poświęcone walce przeciwko germanizacji i rusyfikacji, zagadnieniom polskiej kultury narodowej, by zdać sobie sprawę, jak głęboko przywiązana była Róża do kraju ojczystego, do kultury polskiej, do wspaniałych tradycji polskiej walki wyzwolenczej.

Ale jak pogodzić z tym faktem jej brak zrozumienia dla perspektyw walki narodowo-wyzwolenczej we współczesnych jej warunkach, zadziwiającą sprzeczność między płomiennym protestem przeciwko poszczególnym faktom ucisku narodowego a zagubieniem znaczenia podstawowego przejawu tego ucisku — niewidzeniem konieczności walki o własną państwowość?

Nie wolno zapominać, że te poglądy Róży, reprezentowane przez SDKPiL, a częściowo przejęte również przez PPS-Lewicę, utrudniały zdobycie dla klasowego, rewolucyjnego socjalizmu wielu robotników i inteligentów, których tylko poczucie narodowej krzywdy zaprowadziło w szeregi „fraków“; czy nawet i dalej na prawo, do stronnictw nacjonalistyczno-burżuazyjnych.

*
*
*

Trzeba to powiedzieć wyraźnie: nie tylko w sprawie stosunku do niepodległości Polski poglądy Róży Luksemburg są różne od tego, co dzisiaj uważamy za słuszne, czego słuszność wykazał w sposób bezsporny bieg wypadków historycznych ostatniego półwiecza. Obok sporu z oportunistami wszystkich odmian, sporu z Bernsteinem i Kautskym, sporu, w którym Róża miała bezspornie rację, toczyła ona na przestrzeni dziesięcioleci spór drugi, spór, w którym nie miała racji — „dwudziestoletni spór z Leninem“ — jak nazwał go Adolf Warski, jeden z najbliższych przyjaciół i towarzyszy Róży.

Poglądy, o które toczył się ten spór, wiążą się ściśle ze sobą. Właśnie dlatego przyjęto je określać wspólnym mianem luksemburgizmu, jako od-

rębnego od leninizmu, a w określonych zagadnieniach przeciwstawiającego się leninizmowi systemu poglądów.

Wiadomo na ogół, o co chodzi.

Róża uważała, że procesy ekonomiczne, związane z akumulacją kapitału, prowadzą do automatycznego załamania się ustroju kapitalistycznego (choć dodawała, że rewolucja robotnicza powinna obalić kapitalizm przed tym automatycznym załamaniem). Róża odrzucała leninowską koncepcję kierowniczej roli partii w rewolucji proletariackiej, odrzucała leninowską koncepcję demokratycznego centralizmu w budownictwie partyjnym, przeciwstawiając jej niezbyt jasne pojęcie „organizacji jako procesu“. Róża odrzucała leninowską koncepcję hegemonii proletariatu w demokratycznej rewolucji, leninowskie hasło demokratycznej dyktatury robotników i chłopów jako władzy państwowej tej rewolucji i związane z tą koncepcją leninowskie postulaty w kwestii chłopskiej (ziemi dla chłopów) oraz w kwestii narodowościowej (prawa do stanowienia o sobie dla narodów ujarzmionych).

Nie sądzę, by trzeba było dzisiaj wykazywać niesłuszność tych poglądów. Z wyjątkiem jednego zagadnienia, do którego jeszcze powrócę, nie ma dziś w naszych szeregach zwolenników, a tym bardziej obrońców tych niesłusznych koncepcji.

Nie wystarczy jednak ograniczyć się do ogólnego stwierdzenia niesłuszności tych poglądów. Właśnie dyskusje ostatnich kilku lat wykazały, że warto zastanowić się nad przyczynami, które zrodziły koncepcje Róży.

W minionym okresie udzielano na to pytanie odpowiedzi, która nie była zbyt przekonująca. Lewicowcy niemieccy — mówiło się — okazali się niedojrzali, by pójść śladem bolszewików. Powoływano się na surowe słowa Lenina z krytyki „Broszury Juniusa“ o słabości wszystkich niemieckich lewicowców, którzy boją się rozłamu i dlatego nie dopowiadają sprawy do końca. Ale czy nie było to branie skutku za przyczynę? Wydaje mi się, że stać nas dziś na głębsze, bardziej materialistyczne i bardziej dialektyczne ujęcie zagadnienia.

Co składa się na jasność leninowskiej myśli, na dalekowzroczność jej koncepcji, na precyzję jej sformułowań? Niewątpliwie bardzo wielką rolę odgrywa tu genialny umysł Lenina. Ale czy można powiedzieć, że bez znaczenia jest tu fakt, iż umysł ten rozwijał się w sytuacji obiektywnej, która — by mówić słowami Lenina — stawiała socjaldemokratów rosyjskich przed takimi najbliższymi zadaniami, które były najbardziej rewolucyjne ze wszystkich najbliższych zadań proletariatu jakiegokolwiek kraju? Że położenie klasy robotniczej rosyjskiej, położenie społeczeństwa rosyjskiego stawiało na porządku dnia rewolucję demokratyczną, którą do zwycięstwa doprowadzić mógł tylko socjalistyczny proletariat pod przewodnictwem swojej marksistowskiej partii? Że wobec tego zagadnienia władzy, walki o władzę, sojuszników w tej walce, przerastania rewolucji demokratycznej w socjalistyczną były zagadnieniami o bezpośrednio aktualnym dla rewolucyjnych socjalistów znaczeniu, zagadnieniami, z którymi ich myśl musiała zmagać się na codzień, jeśli miała dać prawidłową, słuszną, skuteczną odpowiedź na sprawy bieżącej ich walki?

A w ówczesnych Niemczech?

Dawno przebrzmiały burze demokratycznej rewolucji. Ruch robotniczy wszedł w fazę tworzenia masowej partii, która potrafiła wymuszać od

burżuazji niemałe ustępstwa, ale nie miała warunków do bezpośredniej walki o obalenie jej panowania.

Zadaniem rewolucyjnych marksistów w tej sytuacji było utrzymanie rewolucyjnej, klasowo-proletariackiej świadomości w szeregach socjaldemokracji, utrzymanie poczucia nieprzejednanego konfliktu między klasą robotniczą jako całością a klasą kapitalistów, zwalczanie infiltracji opych, przede wszystkim drobnomieszczańskich poglądów w szeregach klasy robotniczej.

Spójrzmy z punktu widzenia tej sytuacji, używając pewnego świadomego uproszczenia, na system poglądów określany jako „luksemburgizm“.

Automatyczne załamanie kapitalizmu? Zagadnienie trudne w teoretycznej analizie, dostępne tylko szczupłej kadrze wykształconych marksistów. Ale jak nęcąca formuła dla przeciwstawienia się złudzeniom, rodzącym się na gruncie niewątpliwej poprawy sytuacji poszczególnych oddziałów klasy robotniczej! Jakie „serc pokrzepienie“ dla wszystkich, których mierzi szara codzienność roboty partyjnej w warunkach pozornej — a w pewnym sensie i faktycznej — trwałości kapitalizmu i przestrzegającego formalnej legalności, ale niemniej skutecznie dławiącego ruch robotniczy pruskiego reżymu policyjnego!

Kierownicza rola partii w rewolucji? Centralizm demokratyczny? Dyscyplina partyjna? Rewolucja jest na razie za górami, za lasami. W masach robotników-członków partii żyje rewolucyjny duch dawnej socjaldemokracji. Ale wewnątrz partii, w jej aparacie aktualna jest na dziś infiltracja oportunistów do kierownictw partyjnych, do klubów parlamentarnych, do redakcji gazet partyjnych.

Czy w tej sytuacji nie grozi niebezpieczeństwo, że kierownicza rola partii przekształci się w kierownictwo coraz bardziej przeżeranego przez oportunizm aparatu w stosunku do rewolucyjnych na podstawie swojego klasowego instynktu mas robotniczych? Ze centralizm demokratyczny, bezsilny wobec bezczelności bernsteinowców, zostanie z całą siłą zastosowany do ich rewolucyjnych przeciwników?

Program chłopski? Chłop niemiecki przestał być rewolucyjny. Głosiciele sojuszu z chłopem interpretują ten sojusz jako spółkę z bogatym chłopem-gospodarzem, z rzuceniem mu na pastwę robotników rolnych i biedoty wiejskiej. Czy nie lepiej zrezygnować z takiego programu chłopskiego, skoro proletariat rolny i biedota miłą zastraszone samowolą bloku junkrów i bogaczy wiejskich, rządzącego na wsi niemieckiej?

Pytania te nie są bynajmniej wymyślone. Na wszystkie mogą służyć konkretnymi faktami. Problemy „miały rzeczywistość, co bynajmniej nie znaczy, że odpowiedzi, które na nie dawała Róża i reprezentowany przez nią nurt, były słuszne.

Chyba najlepiej scharakteryzowała swoisty splot sprzeczności w jej własnych poglądach sama Róża, kiedy przemawiając w roku 1907 na londyńskim kongresie SDPRR oświadczyła, że solidaryzuje się z bolszewikami w ich obronie marksizmu przeciwko oportunizmowi mieńszewików, ale interpretuje marksizm nieco odmiennie od bolszewików, tak jak go interpretuje marksistowskie skrzydło socjaldemokracji niemieckiej. Cała rzecz w tym, że to, co wtedy wydawało się Róży siłą lewicy niemieckiej, było wyrazem jej słabości oraz niedojrzałości sytuacji w Niemczech.

Nasuwa się pytanie: czy nie było wyjścia z tej słabości, wyjścia w dro-

dze rozłamu, dokonanego jeszcze przed pierwszą wojną światową, powiedzmy gdzieś w roku 1910, w toku kampanii o prawo wyborcze i przeciwko militarystom? Tego rodzaju zarzut, z powołaniem się na słowa Lenina z krytyki „Broszury Jun'usa“, postawiono — jak wiadomo — lewicy niemieckiej i Róży Luksemburg osobiście. Czy słusznie? Lenin o „Broszurze Juniusa“ pisał w roku 1916, kiedy rozłam niewątpliwie dojrzał obiektywnie, kiedy fakt poparcia przez bernsteinowców i większość kautskistów kajzerowskiego rządu w niesprawiedliwej, imperialistycznej wojnie stworzył konkretny, zrozumiały dla najszerzych mas, powód rozłamu. Nie ma natomiast u Lenina jakichkolwiek akcentów „rozłamowych“ w stosunku do socjaldemokracji niemieckiej w okresie przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Nie jest to chyba przypadek. Aby rozłam był realnie możliwy, musiały istnieć różnice zdań, jasne, zrozumiałe dla szeregów partyjnych, a dostatecznie ostre, by ten rozłam usprawiedliwić. Ich brak grozi zawsze niebezpieczeństwem, że u większości członków partii przeważy uczucie naturalnej lojalności wobec organizacji, w której wyrosli, normalna niechęć do jej osłabienia, jakie przejściowo dla ruchu oznacza każdy nawet najbardziej obiektywnie usprawiedliwiony rozłam. Każdy bowiem rozłam grozi niebezpieczeństwem, że rewolucyjna mniejszość zostanie izolowana, odcięta od mas.

Wielkie, silne partie komunistyczne powstały w starych krajach kapitalizmu tylko tam, gdzie rewolucyjny nurt pozostawał w dawnej partii, walczył w niej o zdobycie większości i dopiero na gruncie tej walki dokonał organizacyjny oddzielenia od reformistów i ugodowców.

Oceniając stanowisko Róży, trzeba pamiętać, że mamy tu do czynienia ze sprzecznością tkwiącą nie tylko i nawet nie tyle w poglądach samej Róży, ile w obiektywnej rzeczywistości, w której wypadło jej działać.

Róża miała rację wszędzie tam, gdzie polemizowała z Bernsteinem, a (z wyjątkiem kwestii narodowościowej) również tam, gdzie polemizowała z Kautskym. Reprezentowała w tym wypadku obiektywną prawdę o klasowym społeczeństwie, wyrażoną w nauce marksizmu. Ale nie miała racji tam, gdzie polemizowała z Leninem. Tutaj reprezentowała ograniczony punkt widzenia rewolucyjnej mniejszości w kraju, w którym sytuacja rewolucyjna dopiero dojrzywała — wobec wszechstronnego ujęcia sprawy przez Lenina, reprezentanta świadomych robotników kraju, w którym rewolucja historycznie stała już na porządku dziennym.

A jak przedstawia się sprawa w Polsce?

Wydaje się, że odmiennie aniżeli w Niemczech. Prawda, swoiste sekcjarstwo, zwłaszcza w kwestii narodowej i chłopskiej, miało rodzime źródła w rzeczywistości polskiej, rzeczywistości kraju, w którym siła uczuć narodowych czyniła z nich wymarzone narzędzie propagandy burżuazji, nego solidaryzmu, a hasło „oparcia Polski na chłopie“ było niezwykle popularne wśród sporej części niewątpliwych przedstawicieli burżuazji. Ale zarazem obiektywna sytuacja polityczna Polski — jeśli na chwilę abstrahować od pewnego prowincjonalizmu polityki polskiej, tego osławionego „krakowskiego horyzontu“, z którego sztychł Lenin — była na pewno „rosyjska“, a nie „niemiecka“. I w Polsce nie było możliwości pokojowych, organicznych postępów klasy robotniczej. I w Polsce aktualna była walka zasadnicza — o rozbicie caratu, o obalenie panowania klas wyzys-

kujących. I właśnie dlatego SDKPiL jest partią „luksemburgistowską“ bardzo swoistego typu.

Występuje to wyraźnie w sprawie narodowej. Tutaj dochodzą bowiem rodzime bodźce ku sekciarstwu, o których już była mowa (kto chce sobie uświadomić, jak silnie musiały one działać, niech przeczyta chociażby wzruszający skądinąd opis kręgu przyjaciół „Starego Rosoła“ w opublikowanych niedawno wspomnieniach Olbrzymka). Ale w kwestii roli partii? W kwestii centralizmu demokratycznego? W kwestii dyscypliny partyjnej?

SDKPiL głosi partyjność związków zawodowych, narzuca swym organizacjom związkowym polityczny program partii. Daleko to do leninowskiej koncepcji partii, ale w odwrotną, sekciarską stronę.

SDKPiL nie tylko oddziela się organizacyjnie od oportunistycznej PPS, ale odrzuca wszelkie próby zbliżenia na gruncie codziennych akcji z poszczególnymi jej organizacjami. Więcej, nawet różnice pomiędzy SDKPiL-owcami przybierają niezwykle łatwo formę organizacyjnego rozłamu. To doprawdy daleko od luksemburgistowskiej koncepcji „organizacji-procesu“, od potępienia przez Różę rzekomego bolszewickiego „hipercentralizmu“.

W latach dwudziestych wysuwano tezę, że SDKPiL właściwie nigdy nie akceptowała też Róży w sprawach organizacyjnych. Faktem jest, że „Przeгляд Socjaldemokratyczny“ drukował polemiki Róży z Leninem — również w kwestiach organizacyjnych. Ale faktem jest także, że praktyka organizacyjna SDKPiL (w odróżnieniu od jej taktyki politycznej na terenie SDPRR) była o wiele bliższa poglądom bolszewików niż koncepcji luksemburgizmu, tylko z wykrzywieniem w stronę sekciarstwa.

Doprawdy jest wzruszające, kiedy Róża w swych sprawozdaniach z Warszawy 1905 r. raz po raz zapewnia, zgodnie ze swą teorią, że wystąpienia robotnicze mają charakter ściśle żywiołowy, po czym... najspokojniej wylicza, co SDKPiL uczyniła, aby te żywiołowe wystąpienia wywołać i nimi kierować. Ładna to żywiołowość z przygotowanymi uprzednio komitetami strajkowymi, ulotkami określającymi hasła ruchu, a nawet terminy masówek i demonstracji.

Wiadomo, że w burzy 1905 r. wiele organizacji SDKPiL odchodziło w praktyce od tego luksemburgizmu również w kwestii chłopskiej, nie ograniczało swej pracy na wsi do proletariatu rolnego, ale zwracało się do ogółu chłopów pracujących, mobilizując ich wokół konkretnych zadań.

Tak w praktyce SDKPiL przeplatają się słuszne zasady marksizmu, decydujące o historycznym miejscu tej partii, z mylnymi poglądami luksemburgistowskimi i z korekturą tych poglądów, wynikającą z ich niezgodności z rzeczywistością polską, z naciskiem tej rzeczywistości na pracę terenowych organizacji partii.

Tylko tym faktem można tłumaczyć, że polski ruch komunistyczny, zachowując głęboki pietyzm dla postaci Róży Luksemburg, uznając jej olbrzymie zasługi dla polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, zarazem stosunkowo szybko wyzwołał się od tego niesłusznego, co tkwiło w jej koncepcjach. Już pod koniec lat dwudziestych byliśmy partią prowadzącą szeroko zakrojoną działalność wśród chłopów, partią o słusznym programie narodowościowym, partią, której olbrzymia większość stała na gruncie leninowskiej koncepcji awangardy proletariatu.

Trzeba zresztą powiedzieć, że pojęcia „luksemburgizm“ i „poglądy Róży Luksemburg“ nie są bynajmniej ze sobą identyczne. Luksemburgizm

— to określony system poglądów, który raz sformułowany żyje samodzielnym życiem niezależnie od jego twórcy. Poglądy Róży Luksemburg natomiast ulegały przemianom w wielu kierunkach, zależnie od sytuacji, w jakiej wypadało jej działać.

Można wysunąć generalną zasadę: im bardziej napięta stawała się sytuacja, im bliżej było rewolucji, tym więcej nowych akcentów pojawiało się u Róży. Tak w roku 1905 można znaleźć u niej niejedno sformułowanie, które w ocenie roli partii zbliża się do bolszewików. Tak w roku 1918, tuż po wyjściu z więzienia, Róża niemal z dnia na dzień precyzuje — to znaczy zaostrza — swe sformułowania, przewycięża wątpliwości w sprawie terroru rewolucyjnego czy też swobody działania dla partii reakcyjnych. Róża nie była zasuszonym mołem książkowym, głuchym na głos rzeczywistości. Kiedy konkretne wymagania rewolucyjnej walki stawały ją przed konkretnymi problemami, odpowiadała na nie tak, jak jej dyktował rewolucyjny rozum, nawet jeśli to było sprzeczne z „systemem luksemburgizmu“.

Róża szła ku leninizmowi, to znaczy ku konsekwentnemu komunizmowi, ku marksizmowi odpowiadającym wymaganiom epoki rewolucji socjalistycznej, epoki zapoczątkowanej przez rosyjski Październik. Szła — nie zawsze konsekwentnie. Ale szła właśnie w tym kierunku. I każdy przypływ fali rewolucyjnej powodował u niej korektę tych poglądów, które ją różniły od Lenina, gdy tymczasem pseudomarksiści kautskistowskiego typu przy każdym kolejnym wzmocnieniu się fali rewolucyjnej odchodzili coraz dalej od rewolucyjnej ideologii proletariatu, zbliżając się do jawnych ugodowców.

*
*

W świetle tego, co powiedzieliśmy dotąd, szczególnie jasna jest niesłuszność tendencji, jaka wystąpiła gdzieś w toku minionych kilku lat — tendencji do powoływania się właśnie na Różę przy kwestionowaniu aktualności leninowskiej koncepcji partii i dyktatury proletariatu na dzień dzisiejszy.

Wydaje się, że przede wszystkim zwrócić należy uwagę na metodologiczny aspekt sprawy. To, co było niesłuszne w poglądach Róży — to nie zbiór przypadkowych pomyłek, ale określony system poglądów związanych ze sobą, wynikających jedno z drugich.

Jakże więc można podchodzić do niego metodą wybierania najbardziej odpowiadających danemu publicyście fragmentów teorii, odrzucania teorii akumulacji czy stanowiska w kwestii narodowej i chłopskiej, a przyjmowania polemiki przeciwko centralizmowi demokratycznemu i przeciwko represyjnym funkcjom dyktatury proletariatu?

Spotykamy się z takim argumentem: owszem, praktyka wykazała niesłuszność poglądów Róży Luksemburg, jeśli idzie o okres zdobycia władzy i bezpośrednio po nim. Ale doświadczenia późniejszej praktyki wykazały znowu, że niektóre niebezpieczeństwa, na które wskazywała Róża — przypominam: wskazywała w polemice, broniącej nieprzydatnych, a więc fałszywych dla tego okresu koncepcji! — są w samej rzeczy aktualne. Warto więc powrócić do tych koncepcji.

I z tym wywodem trudno mi się pogodzić. Róża Luksemburg formułowała swe poglądy mając na myśli problemy i zadania właśnie swego okresu, okresu walki o władzę klasy robotniczej, o utrzymanie i umocnienie tej władzy. Jeśli jej koncepcje były nieprzydatne dla burzawistycznego jej okresu historycznego, to jak mogą być użyteczne przy rozpatrywaniu zagadnień i trudności etapu o wiele późniejszego, o którym Róża nie pisała, bo pisać nie mogła, gdyż go nie знаła?

Można oczywiście wyrwać z całości wywodów Róży parę zdań, zacytować je i osiągnąć zaskakujący efekt aktualności. Ale czy będzie to aktualność rzeczywista w sensie adekwatności sytuacji, zgodności realnego układu sił społecznych z tym, który miała na myśli Róża? Jestem przekonany, że analiza naszych dzisiejszych problemów, kłopotów i trudności musi wychodzić od konkretów naszej dzisiejszej sytuacji, nie może się zaś opierać na doborze cytat z pracy Róży pisanych przed czterdziestu laty.

By mówić konkretnie: chodzi — w stosunkowo niewielkim stopniu — o stosunek Róży do ogólnych praw demokratycznych obywateli, w bardzo dużym zaś stopniu o sprawę leninowskiej koncepcji partii, o centralizm demokratyczny, zakaz frakcji i ugrupowań wewnątrz partii, o dyscyplinę partyjną.

Myślę, że o sprawie pierwszej można mówić tylko pobieżnie. Róża zajmowała się nią stosunkowo mało. Po prostu — nie stanęła nigdy przed tą problematyką. Mamy w tej sprawie tylko jej wypowiedź w broszurze o rewolucji rosyjskiej, broszurze pisanej w więzieniu i następnie, ze względu na nowe, tym razem odmienne wątpliwości, wstrzymanej w druku przez jej najbliższych za jej wiedzą i zgodą. Sprawa sprowadza się do rzeczy w zasadzie prostej i bezspornej, że wszelkie ograniczenia swobód demokratycznych (nawet ich ograniczenia w stosunku do burżuazji, do reakcji) są czymś niedobrym. Nie kwestionował tego i Lenin. Twierdził natomiast, że są złem koniecznym, nieuniknionym w okresie, kiedy klasa robotnicza w skali światowej pozostaje jeszcze słabsza od klasy kapitalistów. Ale kto czyta się uważnie w artykule i przemówienia Róży ostatnich dwóch miesięcy jej życia, ten nie będzie mógł zaprzeczyć, że praktyka rewolucyjnej działalności zbliżała ją niezwykle szybko właśnie do leninowskiego stanowiska.

Nie chcę przez to powiedzieć, że zasięg swobód demokratycznych dla różnych warstw społecznych i kierunków politycznych w warunkach dyktatury proletariatu, zwłaszcza w warunkach umocnionej już i rozbudowanej dyktatury proletariatu, nie jest problemem istotnym, aktualnym również dla naszych dni. Jest nim na pewno. Tylko chodzi o to, że zasięg ten można określać jedynie na podstawie realnej analizy dzisiejszej rzeczywistości, jeśli się chce, aby jakiegokolwiek zmiany tego zakresu w rezultacie umacniały dyktaturę proletariatu, zwiększały zasięg wpływów socjalizmu w społeczeństwie.

Inaczej przedstawia się sprawa, jeśli idzie o koncepcje organizacyjne Róży, o jej poglądy na rolę partii i jej strukturę organizacyjno-polityczną. Dla przemyslenia zagadnienia roli partii i więzi tej roli ze strukturą organizacyjną partii, przestudiowanie sporu w tej sprawie między Różą a Leninem może być na pewno użyteczne.

Tylko — czy należy podchodzić do tego powołując się na poszczególne,

co efektywniejsze, wypowiedzi Róży, przeciwstawiać je leninowskiej koncepcji partii, powołując się przy tym na doświadczenia okresu tzw. „kultu jednostki“ jako na wymowne potwierdzenie słuszności wypowiedni Róży?

Myślę, że w gruncie rzeczy trzeba tu ustosunkować się do jednego zagadnienia: czy zjawiska, określone — zresztą w sposób wysoce niedostateczny — jako tzw. „kult jednostki“ wynikają w sposób organiczny z leninowskiej koncepcji partii. Tylko wtedy bowiem można z tych zjawisk wyciągnąć wniosek o nieprzydatności tej koncepcji, o konieczności jej rewizji?

Twierdząc: te zjawiska nie wynikają z leninowskiej koncepcji partii, są z nią wręcz sprzeczne, stanowią jej zniekształcenie — choć powoływano się na tę koncepcję przy ich obronie.

Kiedy w toku dyskusji ostatnich kilku lat wzięliśmy się do gruntownej analizy obowiązującego statutu partii, uświadomiliśmy sobie, że w gruncie rzeczy niewiele w nim jest do zmienienia. Że olbrzymia większość słusznie w toku tej dyskusji wysuwanych postulatów jest w nim już zawarta. Zjawiska, o których mowa, należą, jeśli idzie o koncepcję partii, nie do dziedziny teorii, lecz przede wszystkim do dziedziny praktyki, do dziedziny niezgodności między teorią a praktyką, między słowem a czynem. Jest to dziedzina niezmiernie doniosła, wymagająca od nas wnikliwej analizy i stałej troski, aby nie dopuścić do powtórzenia tych zjawisk. Ale właśnie jeśli idzie o ten kompleks zagadnień, dzieła Róży niewiele nam pomogą. Róża po prostu nie знаła tych spraw, gdyż nie istniały one jeszcze w jej czasach.

Przeciwstawianie leninowskiej koncepcji partii, rzekomo skompromitowanej przez zjawiska „kultu jednostki“ i koncepcji organizacyjnych Róży, rzekomo szczególnie przydatnych dla naszej epoki, zakłada niejako milcząco, że wszystkie lub co najmniej niektóre poważne zła okresu „kultu jednostki“ wynikają z tej właśnie leninowskiej koncepcji.

Sądzę, że takie stanowisko jest niesłuszne, niezgodne z rzeczywistością i szkodliwe.

Czy znaczy to, że w dziełach Róży nie znajdujemy niczego, co mogłoby być nam przydatne w okresie obecnym, kiedy ze szczególną uwagą analizujemy nasze poglądy teoretyczne i naszą praktykę, by uchronić się przed nawrotami zjawisk, o których mówiliśmy?

Na pewno nie. Ale wydaje mi się, że trzeba ich szukać gdzie indziej, aniżeli ich się szuka dotąd. Wydaje mi się, że trzeba ich szukać tam, gdzie Róża formułuje poglądy słuszne zarówno dla jej, jak i dla naszego okresu historycznego, wspólne zarówno jej, jak Leninowi, poglądy, których aktualność przyblakła mocno w minionym okresie. Mam na myśli poglądy Róży i Lenina na rolę mas w procesie historycznym, na konieczność zachowania i rozwijania demokratycznych aspektów centralizmu demokratycznego, na konieczność stałej, ożywionej wymiany poglądów między członkami partii, między górą a dołem, między kierownictwem partii a szeregiem partyjnymi, między partią jako całością a szerokimi masami bezpartyjnych ludzi pracy. Mam na myśli humanistyczny patos socjalizmu, wspólny zarówno Róży, jak Leninowi, jednakowo u obojga związany z namiętnym odrzuceniem filisterskiego, mieszczańskiego pseudohumanizmu, właściwego kautskistom i bersteinowcom, jednakowo u obojga przesy-

cony głęboką nienawiścią do nieludzkiego kapitalizmu, ustroju krzywdy społecznej i do jego jawnych lub zamaskowanych obrońców.

Przywróciliśmy w zasadzie walor obu tych momentów w okresie dyskusji, której punktem kulminacyjnym było VIII Plenum. Byłoby jednak złudzeniem sądzić, że są one w pełni doceniane wszędzie w naszej codziennej praktyce.

Róża Luksemburg — to wybitny człowiek, stojący na przejściu między dwiema epokami: między epoką pokojowego rozrostu wszerz masowego ruchu robotniczego, rozwijającego się w sytuacji, kiedy obiektywna sytuacja stawiała temu ruchowi konkretne zadanie jedynie wszechstronnego przygotowania się do decydujących bitew, czekających go w przyszłości, a między epoką bezpośrednio rewolucyjną, epoką szturmu na same posady kapitalizmu. Jej wielkie serce czuło tętno tych nadchodzących bitew, jej dalekowzroczny umysł dostrzegał konieczność ich nadejścia. To dawało jej siłę do obrony nie sfalszowanych zasad rewolucyjnych klasowego socjalizmu, siłę do walki przeciwko zalewowi mieszczaństwa, które reprezentowali bernsteinowscy rewizjoniści, a któremu ulegali kautskiści. Ale zarazem sytuacja, w której wypadło jej przede wszystkim działać — układ sił klasowych w Niemczech wilhelmowskich, układ sił wewnątrz socjaldemokracji niemieckiej — obciążały ją w pewnym stopniu balastem koncepcji właściwych innemu okresowi, okresowi mniej ostrej walki klasowej. To stwarzało wewnętrzną sprzeczność w jej poglądach.

Lenin był wolny od tej sprzeczności. Działając w warunkach, kiedy każdy dzień i każdy rok uświadamiał awangardzie proletariatu jej bezpośrednie zadanie obalenia carskiej tyranii, czuł głęboką odpowiedzialność tej awangardy za ogólnohumanistyczne i ogólnodemokratyczne zadania ludowej rewolucji. Ale zarazem ta sytuacja wyostrzała jego spojrzenie na konkretne wymagania rewolucyjnej walki, uczyła go rewolucyjnego realizmu, którego niekiedy brakło Róży, uczyła go elastycznego, wolnego od wszelkiego schematu, manewrowania dla pozyskania chociażby chwiejnych i przejściowych sojuszników, wpajała mu zmysł zrozumienia twardych konieczności zdobycia i utrzymania władzy.

Do czego nawiązujemy, do czego powinniśmy nawiązywać u Róży Luksemburg? Do jej hartu rewolucyjnego, do jej bezkompromisowej walki, która poprowadziła ją do kazamat warszawskiej Cytadeli i na barykady berlińskiego Stycznia — do nieugiętej walki przeciwko kapitalizmowi i frazeologii socjaldemokratycznej. Do tego, co łączyło ją z leninizmem i przeciwstawiało oportunistom wszystkich odcieni.

To jest ta Róża, która pozostała w dziejach ruchu robotniczego, to tej Róży praca owocowała po jej śmierci. To po niej zostały wielotysięczne kadry robotnicze, wychowane przez nią w duchu wierności socjalizmowi, oddania dla sprawy rewolucji. To po niej została wielka i prawdziwa legenda o Róży — wodzu rewolucyjnych robotników Niemiec i Polski. To po niej został ruch komunistyczny polski i niemiecki, który szczyci się tym, że u ich początków stała jej niezmordowana działalność.

W tym właśnie tkwi wielkość, taka jest prawda historyczna o Róży Luksemburg.

ŚLADAMI WALK KPZU I KPZB

MIKOŁAJ SZCZYRBA

Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy

Kierowany przez komunistów rewolucyjny ruch ukraińskich robotników i chłopów na rzecz społecznego i narodowego wyzwolenia Ukrainy zachodniej stanowił część składową walki rewolucyjnej mas pracujących całej ówczesnej Polski.

Organizacyjnie KPZU wywodzi swój rodowód od tych grup komunistycznych, które w końcu 1918 r., pod wpływem rewolucyjnych wydarzeń w Rosji i na Ukrainie, utworzyli miejscowi robotnicy ukraińscy na terytorium ówczesnej Galicji wschodniej.

1 listopada 1918 r. po rozpadnięciu się monarchii austro-węgierskiej burżuazyjno-nacjonalistyczne partie ukraińskie (narodowcy, radykałowie i socjaldemokraci) proklamowały na terenie Galicji wschodniej samodzielne państwo burżuazyjne, które 9 listopada zostało przez nich nazwane Zachidno-Ukraińską Narodną Republiką (ZUNR). Na czele powstałego państwa stanęła Ukraińska Narodowa Rada (UNR), która powołała rząd, nazwany Sekretariatem Państwowym (Derżawnij Sekretariat).

Początkowo ZUNR znalazła pewne poparcie również wśród części miejscowego chłopstwa ukraińskiego oraz ukraińskiej klasy robotniczej. Jednakże najbardziej uświadomieni przedstawiciele tych warstw wkrótce zorientowali się, że ZUNR — aczkolwiek nazywa się republiką „ludową“ (narodną) — wcale nie jest tym państwem, o którym marzyli.

Uświadomiwszy sobie to, przodująca część ukraińskich robotników przystąpiła do walki o inną republikę, o inną w niej władzę. Zaczęły działać miejscowe organizacje komunistyczne. W początkach stycznia 1919 r. takie organizacje powstały już w Drohobyczu, Stryju, Lwowie, Tarnopolu i Stanisławowie. Organizacje te utworzyli powracający z Ukrainy byli jeńcy wojenni oraz miejscowi robotnicy i inteligenci, często byli członkowie USDR, którzy zerwali z ugodowością i przeszli na pozycje rewolucyjne. Wśród działaczy komunistycznych tego okresu wymienić należy takich ludzi, jak Bileńkyj, Nebyłowicz, Wasyl Kocko, I. Kusznir, G. Michał.

Antyrządowe wystąpienie, skierowane przeciwko ZUNR, znalazło jaskrawy wyraz w rezolucji uchwalonej w imieniu 10 tysięcy robotników przemysłu naftowego na zebraniu przedstawicieli tych robotników, odbytym

T R E Ś Ć

Przed III Zjazdem PZPR

problemy i dyskusje

Jan Niegowski — Wzrost spożycia i tendencje zmian jego struktury w latach 1957—1965	3
Zygmunt Keh — Kilka uwag w sprawie dalszego rozwoju przemysłu maszynowego	18
M. Michlewicz i L. Krasucki — O klikach i klikowości	26
Marian Markow — Kierunki przedjazdowych zobowiązań naszej załogi	33
Rozmowa o pracy samorządu robotniczego w Zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu	38

*

Roman Werfel — Róża Luksemburg (w 40 rocznicę tragicznej i bohater-skiej śmierci)	61
--	----

Śladami walk KPZU i KPZB (Mikołaj Szczyrba — Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy; St. Bergman, Fr. Karwacki, Wł. Stankiewicz — Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi)	79
--	----

*

Leon Szulczyński — Wczoraj, dziś i jutro szkoły radzieckiej	94
Zofia Łazkowska — O rolnictwie w Czechosłowacji (<i>sposprzeżenia z pobytu</i>)	109

*

Kazimierz Łaski — Na marginesie artykułu Kurta Langendorfa (<i>głos w dyskusji</i>)	120
--	-----

Informacje

Narada, która napawa otuchą (<i>O krajowej naradzie działaczy kulturalno-oświatowych</i>) (T. D.)	134
Co mówią liczby	137

Z krajów socjalistycznych

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Chin o komunach ludowych	139
--	-----

*

Odpowiedzi na pytania czytelników	147
---	-----

Recenzje i bibliografia

Wspomnienia pośła chłopskiego (rec. Maksymilian Minkowski)	151
Ludzie, którzy umieli również milczeć (rec. R. H.)	156
W kręgu zagadnień riemieckich (kilka uwag o Przeglądzie Zachodnim) (rec. Mieczysław Tomala)	158

Korespondencje

Litwini w Sejnach (<i>Przyczynę do problemu mniejszości narodowych w Polsce</i>) (Aleksander Sław)	163
W odpowiedzi adwersarzom (Kazimierz Rosen-Zawadzki)	172
Listy do redakcji prof. Henryka Wereszyckiego i prof. Juliusza Bardacha	173